ŚWIATŁO

Rok VIII. Bytom G.-Szl., 1-go Października 1894. **Nr. 19.**

„ŚWIATŁO“ wychodzi dwa razy na miesiąc, co 1-go i 15-go każdego miesiąca. — Przedpłata kwartalna wynosi **1 markę** = 75 cent. Zeszyt pojedyńczy kosztuje 18 fen. = 13 centów. — Abonować można na każdej poczcie, (Zeitungs-Preisliste Nr. 81) w każdej księgarni, u agentów i z Wydawnictwa „Katolika“ w Bytomiu na Górnym Szlązku (Beuthen O.-S.) — **Ogłoszenia** przyjmują się za opłatą 20 fen. od **3**-łamowego wiersza drobnym drukiem.

KSIĄŻĘ I ŻEBRAK.

POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy.)

Koronacya.

Teraz musimy cofnąć się o godzin kilka, aby w tymże samym dniu, lecz o czwartej godzinie z rana, udać się do opactwa Westminsteru. Nie znajdujemy się tu sami. Choć jeszcze ciemno, galerye, skąpo pochodniami oświecone, zapełniają się już osobami, które chcą czekać tu i siedzieć spokojnie siedm do ośmiu godzin, aż nadejdzie chwila upragniona i obaczą widowisko, jakiego może w swem życiu drugi raz nie ujrzą, uroczystą koronacyą królewską. Tak cały Londyn i Westminster poruszyły się, skoro o trzeciej godzinie z rana padły pierwsze sygnałowe strzały armatnie. Wielu ludzi zamożnych, a nie zajmujących żadnego wybitnego stanowiska, opłaciło znaczną pieniężną ofiarą możność zajęcia miejsca na galeryi. Cisną się więc wcześnie ku wchodowi, aby później miejsc nie zabrakło.

Powoli przemijają godziny. Gwar wszelki umilkł, galerye od dawna są przepełnione. Usiądźmy i my i rozpatrzmy się w około.

Przy pierwszym brzasku jasności dziennej, oświetlającej słabo katedrę, dostrzegamy balkony i galerye, na których natłoczeni są widzowie. Przed sobą mamy nawę północną; jeszcze próżna, bo ma ją zająć najmniejsza a najdostojniejsza część angielskiego narodu. Widzimy także wielkie, bogatymi kobiercami wyłożone podwyższenie, na którem tron stoi. W pośrodku podwyższenia, jeszcze o kilka stopni wyżej wznosi się przepyszny tron, którego siedzenie oparte jest na odłamku skały, na »kamieniu ze Skomy«. Przez wieki kamień ten służył za siedzenie królom szkockim przy koronacyi i przez to stał się godnym, aby i monarchowie angielscy podobnie go używali. Tron, równie jak stojący przed nim podnóżek, złotą okryte są tkaniną.

Głęboka cisza nas otacza; pochodnie coraz ciemniej się palą, czas powoli upływa. Wreszcie już dzień zupełny rozjaśnił katedrę i galerye, pochodnie pogaszono. Widzimy rozświetlone nieco bladym, łagodnym blaskiem, — bo

chmury przysłaniają słońce, — zarysy wspaniałego gmachu.

Do siódmej godziny trwa cisza; gdy ją dzwony wybiły, pierwsza wchodzi do nawy jedna z dam wysoko urodzonych, małżonka para Anglii. Ubrana jest z przepychem; na przeznaczone dla niej miejsce prowadzi ją urzędnik odziany w jedwabie i aksamity, drugi zaś urzędnik niesie ogon od sukni damy i za jej krzesłem starannie układa. Przysuwa jej podnóżek i kładzie przed nią jej parowską koronę, aby lady mogła prędko ją ująć, gdy pora na to nadejdzie. Inne dostojne lady wchodzą jedne za drugiemi, jakby barwny i połyskujący strumień; urzędnicy kręcą się niezmęczenie w około nich i obsługują je. Wszędzie życie i ruch, całość spływać się zdaje w najświetniejsze kolory; powoli wszystko do spokoju wraca, dostojne panie już się wszystkie zgromadziły i zasiadły na swych miejscach. Robią wrażenie niezmiernego ogrodu napełnionego kwiatami; mienią się wspaniałemi barwy, błyszczą drogimi kamieniami. Damy przedstawiają najrozmaitsze stopnie wieku; tu widzimy staruszki z białym włosem i pomarszczoną twarzą, które pamiętać mogą jeszcze koronacyą Ryszarda III i burzliwe dni tego przeminionego okresu dziejów; obok nich i dalej widzimy dojrzałe panie średniego wieku, wdzięczne młode kobiety i urodziwe dziewczęta z różowem licem i błyszczącemi oczyma. Kto wie, gdy nadejdzie ważna chwila, czy one, niewprawne, potrafią dość szybko i zręcznie narzucić na białe czoła korony lordowskie. Pierwszy raz mają to uczynić, a przeszkadzać im będzie silne wzruszenie. Na szczęście przy uczesaniu włosów tych pań, uważano już z góry na to, aby im ułatwić wygodne nałożenie koron.

O dziewiątej godzinie z rana rozsunęły się chmury, promienie słoneczne przeniknęły mglistą atmosferę; przesuwają się one nagle z jednego rzędu dam na drugi a pod ich dotknięciem każdy rząd pań ustrojonych w dyamenty iskrzy się i błyszczy, zdaje się tryskać olśniewającymi płomyki i wszystkimi tęczy kolory. Weszli teraz posłowie obcych mocarstw, a wszyscy zgromadzeni poruszyli się raptem, jakby tknięci elektrycznym prądem na widok posła jednego z państw Wschodu, którego promienie słońca zdawały się oblewać morzem płomieni, gdyż cały od głowy do stóp okryty był brylantami, których blask uwydatniał się za każdem poruszeniem.

Znowu upłynęły dwie godziny; wreszcie zapowiedział grzmot wystrzałów, że król się zbliża z całem towarzyszącym mu orszakiem. Zgromadzeni wiedzieli, że jeszcze poczekają dłuższą chwilę, gdyż młodego władzcę przebiorą inaczej na sam akt uroczysty. Widzom na galeryach czas ten przyjemnie został zapełniony ukazaniem się w gmachu dostojników państwa, którzy weszli uroczyście w urzędowych strojach i zajęli swe miejsca. Przed nimi położono także ich korony. Większa część widzów oglądała po raz pierwszy własnemi oczy książąt, hrabiów i baronów, których nazwiska historya znała już od lat pięciuset.

Tymczasem zgromadzili się na podwyższeniu naczelnicy kościoła w biskupich ornatach i strojach wraz z podwładnem im duchowieństwem. Tam zajęli także miejsce lord protektor i inni najwyżsi urzędnicy korony. Podwyższenie otaczał oddział gwardyi przybocznej w błyszczących zbrojach.

Nastąpiła chwila pełna oczekiwania; na znak dany rozległy się dźwięki marsza tryumfalnego: Tom Kanty, cały w złotogłów ubrany, wyszedł z pobliżkich drzwi i wstąpił na podwyższenie. Wszyscy obecni podnieśli się i hołd oddali młodemu królowi.

Fale wspaniałych dźwięków pochwalnego hymnu zapełniły sklepienie opactwa, gdy Toma Kantego wprowadzono na tron. Starodawne uroczyste obrzędy szły teraz przepisaną koleją; zajmując uwagę widzów, zbliżały się już one ku końcowi. Tom Kanty tymczasem bladł coraz bardziej; żal i zgryzota rosły

w nim, szarpały mu serce, rozdzierały duszę. Czuł się bardzo nieszczęśliwym.

Zbliża się akt ostatni, najuroczystszy. Arcybiskup kanterburyjski jako prymas Anglii wziął królewską koronę z aksamitnej poduszki i trzyma ją nad głową drżącego mniemanego króla. Nawa cała mieni się i świeci jakby ogromna tęcza, bo w tejże chwili wszyscy lordowie i lady podnieśli swe korony i trzymają je nad głowami.

Najgłębsza cisza panuje w opactwie. W tem zbliża się, ukazuje dziwne zjawisko; wśród ogólnego oczekiwania i wzruszenia nikt nie zauważył, że wzdłuż nawy przesunął się chłopiec ubogo ubrany, w podartem obówiu i odzieży, z której strzępki gdzie niegdzie zwisały. Stanął przed podwyższeniem, podniósł uroczyście ręce w górę — ruch ten zupełnie był niezgodny z jego niepozornem wyglądaniem — i wykrzyknął z całej siły ostrzegającym głosem:

— Zabraniam kłaść koronę Anglii na tę samozwańczą głowę. Ja jestem królem.

Gniewne ręce chwytają chłopca, ale Tom Kanty zrywa się z tronu w swych szatach królewskich, z szybkością błyskawicy postępuje naprzód i woła donośnie:

— Precz od niego, strzeżcie się! On jest królem.

Powstaje niesłychane zamięszanie. Część zgromadzenia zerwała się z siedzeń; przerażeni, osłupiali patrzą jedni na drugich. Czy czuwają, czy nie śnią z otwartemi oczyma? Lord protektor, nie mniej zdziwiony od innych, prędzej się owłada i woła rozkazującym głosem:

— Nie zważajcie na słowa najjaśniejszego pana; król podpadł znowu nieszczęsnej chorobie. Chwytajcie włóczęgę!

Chciano go posłuchać, ale król mniemany tupnął gniewnie nogą i wykrzyknął:

— Nie ważcie się, odpowiecie srodze! Mówię wam, on jest królem!

Ręce opadają, całe zgromadzenie zdaje się być odrętwiałem. Nikt nie wie, co w tym nadzwyczajnym razie ma mówić lub czynić. Tymczasem młodzieniec wszedł powoli na podwyższenie, a król mniemany wybiegł naprzeciw z uśmiechem, ukląkł przed nim i rzekł:

— O mój panie i królu, pozwól biednemu Tomowi Kanty, aby pierwszy przysiągł ci wierność i błagał cię: na swoję głowę włóż koronę i odbierz wszystko, co twojem jest.

Oko lorda protektora ostro patrzyło w przybysza, lecz w krótce ostrość ustąpiła miejsca zdumieniu. Z innymi dostojnikami działo się toż samo. Poglądali na siebie pytająco, raptem, jakby nieświadomie cofnęli się o krok dalej.

— Co za nadzwyczajne podobieństwo! — myśleli.

Lord protektor był przerażony; zastanawiał się chwilę, potem rzekł poważnie i grzecznie:

— Pozwolisz pan zadać sobie kilka pytań?...

— Chętnie odpowiem, milordzie.

Zapytania lorda protektora tyczyły się zwyczajów dworu, zmarłego króla, księcia Walii i księżniczek. Młodzieniec odpowiadał bez wahania się i pomyłki. Opisał sale pałacu przeznaczone sprawom państwowym, pomieszkanie zmarłego króla i księcia Walii.

Było to szczególnem, zadziwiającem, nie wytłómaczonem: na to zgadzali się wszyscy.

Ogólne usposobienie zupełnej uległo zmianie, już Tom Kanty spodziewał się, że będzie uwolniony od nałożonego nań ciężaru. Lecz książę Somerset rzekł wzruszając głową:

— Niezawodnie odpowiedzi są zdumiewające, ale nasz pan, król, wie to wszystko również. To nie są dostateczne dowode.

I znowu pod wpływem tych słów ogólne mniemanie zachwiało się, jakby jakaś nowa uniosła je fala. Znowu zwróciły się myśli ku temu, aby Toma zatrzymać na tronie, przybysza na wezbrane wyrzucić morze. Znowu lord protektor pochylił głowę w zamyśleniu, mówiąc do siebie:

— Takiej wagi zagadka nie może zostać nie rozwiązana; byłaby niebez-

pieczną dla państwa i dla nas wszystkich. Naród mógłby się rozdzielić, tron upaść. — Zwrócił się i zawołał: — Sir Tomaszu, uwięzić — tego — nie, czekajmy jeszcze! — Rysy jego rozjaśniły się nową myślą; zwrócił się do obdartego pretendenta z pytaniem: — Gdzie jest wielka pieczęć państwowa? Odpowiedź na to pytanie może rozwiązać zagadkę. Tylko ten, kto był księciem Walii, może na nie odpowiedzieć.

Na tej nieznaczącej rzeczy zawisły losy tronu i panującej rodziny.

Był to pomysł szczęśliwy, bardzo szczęśliwy, wszyscy obecni wielcy panowie twarzą i ruchem pochwalili go żywo. Tak, nikt oprócz prawdziwego dziedzica tronu nie mógł wyjaśnić zagadkowego zniknięcia pieczęci państwowej, bo jakkolwiek mały zwodziciel byłby dobrze wyuczony przez kogoś, tego zapytania i nauczyciel jego nie mógł przewidywać. Bardzo dobrze! Wybornie! Przykre, groźne położenie w ten sposób zaraz może być usunięte. Z wytężonem oczekiwaniem patrzyli wszyscy w twarz chłopca, aby w niej wyczytać zawstydzenie winowajcy. Z najwyższem zdziwieniem usłyszeli, iż odpowiedział natychmiast:

— Rozwiązanie tej zagadki wcale nie jest trudnem.

Młody pretendent udzielił następnie swych wskazówek tak spokojnie, jak ktoś przywykły do rozkazywania: — Milordzie St. John, proszę się udać do pałacu, do mego gabinetu. Pan tam jesteś ze wszystkiem najlepiej obeznany. Na lewo w rogu najdalszym od drzwi wchodowych znajdziesz tuż nad posadzką, wśród snycerskich drzewnych ozdób, guzik mosiężny; pociśnij go, a otworzy się mała szafeczka na klejnoty, której ani pan nie znasz, ani nikt oprócz mnie i rzemieślnika, który ją dla mnie sporządził. Tam leży wielka pieczęć państwowa; przynieś ją.

Obecni ze zdumieniem słuchali tych słów; zadziwiającem było, iż młody żebrak, bez wahania się i namysłu, właśnie tego lorda tak spokojnie zawezwał, jakby go znał z dawien dawna. St. John, nie mniej zdziwiony, już chciał posłuchać rozkazu; już ruch zrobił, zatrzymał się jednak. Tom Kanty zapytał ostro:

— Czemu się wahasz? Czy nie słyszałeś rozkazu królewskiego? Idź!

Lord St. John ukłonił się nizko jako zręczny dworak razem przed obydwoma pretendentami i wyszedł.

Nieznaczny ale ciągły ruch począł się teraz okazywać pomiędzy osobami, w których ręku spoczywała publiczna władza. Całe świetne otoczenie Toma Kantego zwolna oddalało się od niego, a zbliżało się do przybysza, jego uwieńczyło swym zastępem. Tom pozostał prawie sam. Jedni za drugimi odstępywali go, mimo królewskich szat i błyszczących klejnotów, które go zdobiły, Tom Kanty znalazł się samotny, opuszczony.

Wreszcie powrócił lord St. John. Oczekiwano go z takiem natężeniem, iż wszystko milczało, oddech powstrzymując. Wszyscy się wpatrywali w powracającego. Wszedł na podwyższenie, ukłonił się nizko przed Tomem Kanty i rzekł:

— Sir, pieczęci państwowej tam nie ma.

Żadne zbiegowisko pospólstwa nie zdołałoby prędzej rozstąpić się, rozbiedz na widok zapowietrzonego, jak ci wielcy i możni a wystraszeni dworacy oddalili się od wątłego, młodego pretendenta do korony. Stał opuszczony, bez przyjaciół, wszystkie oczy patrzyły nań szyderczo i pogardliwie.

— Wyrzućcie precz żebraka, — zawołał gniewnie lord protektor. — Biczami pędźcie go przez ulice! Nędzny na nic innego nie zasługuje.

Oficerowie straży już chcieli być posłuszni, lecz Tom Kanty wzbronił tego szybkim ruchem ręki:

— Precz! Kto się go dotknie, własnemu zagrozi życiu!

Zmięszany i przerażony zwrócił się lord protektor do lorda St. John:

— Czy szukałeś pan starannie? Zapewne nie powinienem nawet oto pytać, ale rzecz jest tak dziwna! Łatwo zapomnieć o jakiejś drobnostce, to niko-

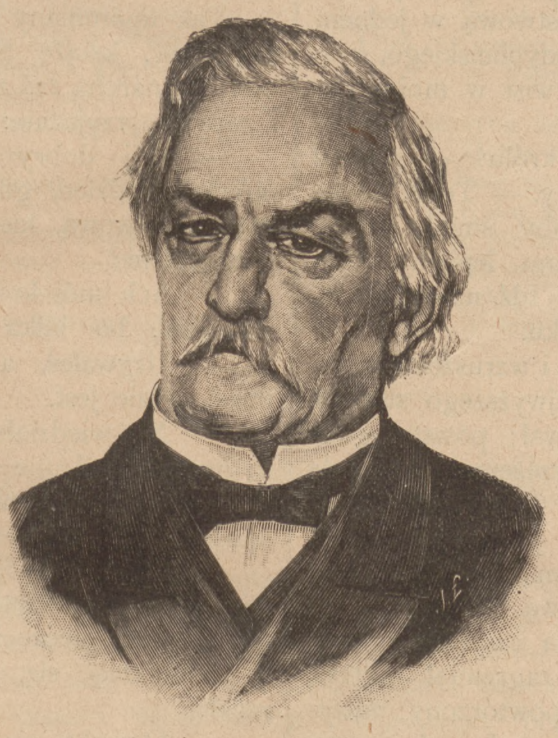
goby nie dziwiło. ale żeby tak duży przedmiot jak pieczęć państwowa mógł zginąć bez śladu, zbyt gruba na niej szyba złota...

Z błyszczącem okiem przerwał Tom Kanty:

— Dosyć! To wystarcza. Prawda, że pieczęć jest okrągła i ciężka? Na niej są wyryte litery i obrazki? Tak? O teraz dopiero wiem, jak wygląda pieczęć państwowa, o którą dopytywaniami nudziliście mnie. Gdybyście mi ją byli wprzód dokładnie opisali, mogliście ją mieć przed trzema tygodniami. Wiem dobrze, gdzie ona jest, ale nie ja ją tam ukryłem, początkowo przynajmniej nie ja.

— A któż, miłościwy panie? — zapytał lord protektor.

— Oto ten tutaj, prawowity król Anglii. Niech on sam wam powie, gdzie jest pieczęć, to jemu uwierzycie. Zastanów się, mój królu, wytęż twoję pamięć. Było to ostatnie, coś uczynił, nim wyszedłeś z pałacu, ubrany w moje łachmany, by skarcić żołnierza, który się ze mną źle obchodził.



Józef Łepkowski. (Obacz objaś. rycin).

Głębokie milczenie panowało w około, ruchu nikt nie zrobił żadnego. Wszystkie oczy wlepione były w obdartego przybysza, który stał z spuszczoną głową, z pomarszczonem czołem i szukał w swej pamięci pomiędzy różnemi drobnemi wspomnieniami tej wskazówki, tak ważnej, która odszukana tronby mu dała. Gdy zaś nie przypomni sobie, to zostaje na zawsze wygnanym, sponiewieranym żebrakiem. Chwila za chwilą upływała, nieszczęśliwy badał swą pamięć, słowa nie mówiąc. Wreszcie poruszył głową, westchnął głęboko i drżącemi wymówił usty:

— Przypominam sobie dokładnie całe to zajście, ale o pieczęci nic nie wiem. — Chwilę zatrzymał się i dodał z spokojną godnością: — Milordzie i szlachetni panowie! Jeśli chcecie swemu prawowitemu władzcy wydrzeć jego dostojeństwo, dla tego, że on tak nędznego dowodu nie jest w stanie złożyć, to ja nie mam mocy obronić się wam. Ale...

— Zatrzymaj się, królu mój! — przerwał z przerażeniem Tom Kanty. — Zaczekaj, szukaj jeszcze w pamięci, nie gub sam siebie. Nie, to być nie może. Posłuchaj: ja ci przypomnę wszystko, co się działo tego poranku. Opowiadałem ci o moich siostrach Nanie i Betty, o mojej złej babce i prostackich zabawach chłopców z Offal-Court. Ach, przypominasz to sobie, jak widzę, i resztę sobie przypomnisz. Na twój rozkaz przyniesiono dla mnie jadło i napój; z książęcą godnością odesłałeś służących, aby mi oszczędzić wstydu, żem zgłodniały i nie umiem jeść przystojnie. Pamiętasz to, wszak prawda?

Zapytany skinął potakująco, otaczający poglądali na siebie ze źdźiwieniem. To, co tu usłyszeli, brzmiało tak prawdopodobnie, ale czyż możliwe takie zbliżenie między księciem a chłopcem żebraczym? Nigdy jeszcze tak wysokie zgromadzenie nie było w podobnym niepokoju, wytężeniu i wątpliwościach.

— Potem, mój królu, zamienialiśmy na zart nasze suknie. Stanęliśmy przed zwierciadłem i wtedy spostrzegliśmy sami tak zadziwiające między nami podobieństwo, że mówiliśmy, iż jednego z nas możnaby zamienić na drugiego

i nikt nie spostrzegłby zamiany. Wtenczas zobaczyłeś, panie, że żołnierz skaleczył mi rękę, oto blizna; dziś jeszcze nie poruszam dobrze palcem. Wasza Miłość powiedziałeś, że żołnierz musi być ukarany, pospieszyłeś do drzwi, mijając stół, na którym leżała ta rzecz, którą nazywacie pieczęcią państwową. Wziąłeś ją w ręce, oglądnąłeś się w koło, jakby szukając na nią stósownego schowania, oko twoje padło na...

— Dosyć, dosyć! Dzięki Bogu! — zawołał obdarty pretendent w najwyższem wzruszeniu. — Idź, mój dobry St. Johnie, znajdziesz pieczęć państwową w jednem z ramion pancerza medyolańskiego, który z całkowitą zbroją wisi w moim pokoju.

— Tak, tak, mój królu! — zawołał Tom Kanty uradowany. — Teraz twoją korona Anglii, a ktoby śmiał jeszcze zaprzeczać ci jej, temu lepiejby było nigdy się nie rodzić. Idź milordzie St. John, przyspieszaj kroku.

Teraz oczekiwanie i wzruszenie zgromadzonych doszło najwyższego stopnia. Każdy mówił, zapytywał; powstał gwar głuszący. Niespostrzeżenie upłynęła chwila czasu. Nagle wszyscy zamilkli, bez tchu wstąpił St. John na podwyższenie, w podniesionem do góry ręku niósł pieczęć państwową.

— Długiego życia naszemu prawowitemu władzcy! — zagrzmiał okrzyk gwałtownie w nawie powtórzony; muzyka zagrała hymn tryumfu, chorągwie i białe w rękach chustki powiały w powietrzu. A jako punkt środkowy całości, cel wszystkich oczu stał na podwyższeniu, rumieniąc się od radości i dumy młodzieniec, prawie chłopiec w podartych sukniach. U stóp jego klęczeli wysocy lennicy państwa.

Gdy się podnieśli, Tom Kanty zawołał:

— Mój królu, weź sobie teraz swe książęce szaty, a każ biednemu Tomowi, twemu słudze, powrócić nazad jego łachmany.

— Rozbierzcie małego oszukańca i rzućcie go do Towru! — rozkazał lord protektor.

— Nigdy! — odpowiedział prawdziwy monarcha. — Niech się nikt nie waży go tknąć! Gdyby nie on, nie byłbym odzyskał mej korony. Ty zaś, mój dobry wuju, milordzie protektorze, wydajesz mi się niewdzięcznym dla biednego młodzieńca, który cię księciem uczynił. — Lord protektor zarumienił się. Ale on nie był królem... Cóż więc ten piękny tytuł wart właściwie? — Jutro przez usta tego chłopca poprosisz mnie o potwierdzenie ci twego tytułu, inaczej nie będziesz nigdy księciem, lecz pozostaniesz hrabią tylko.

Tak upomniany przez jego królewską mość, książę Somerset ustąpił na bok; monarcha zaś zwrócił się do Toma i zapytał przyjaźnie:

— Mój dobry przyjacielu, jak ty mógłeś wiedzieć, gdzie ja ukryłem pieczęć państwową, kiedy ja sam tego nie pamiętałem?

— Ach mój królu, łatwo mi było pamiętać, bo kilka razy jej używałem.

— Używałeś, a nie mógłeś powiedzieć, gdzie jest.

— Nie wiedziałem, wasza miłość, że to jest pieczęć, nie opisano mi jej.

Tom zaczerwienił się zawstydzony, spuścił oczy ku ziemi i milczał.

— Powiedz, mój przyjacielu, nie obawiaj się, — uspokajał go król. — Do czego używałeś pieczęci państwowej Anglii?

Rumieniąc się, zmięszany Tom odrzekł:

— Orzechy nią sobie tłukłem.

Biedne dziecko! Głośny i przeciągły śmiech odezwał się w około. Tom byłby się chętnie pod ziemię ze wstydu schował.

Zdjęto z Toma kosztowną królewską szatę i zawieszono ją monarsze prawdziwemu, okrywając nią jego podartą odzież. Potem rozpoczęto na nowo ceremonie koronacyjne; prawowity król został namaszczony i koronę włożono mu na głowę.

Wystrzały z armat zapowiedziały w City, że akt uroczysty został dopełniony, a okrzyki radosne ludu były tak obfite i donośne, że miasto Londyn zdawało się drżeć w swych posadach.

(Dokończenie nastąpi.)

JESIENNA BAJKA.

Wiatr rozwiewa mgłę po ziemi
Tumanami w biały kłąb,
Szumi gałęźmi czarnemi
Ogołocon z liści dąb;
Na pożółkłym liściu suchym
Rosa lśni ostatnią łzą;
Liść szeleści szmerem głuchym,
Skarży się na dolę swą:
»Gdzieżeś wiosno, ty zielona,
Ty kwitnąca w wonnym bzie,
Pierwiosnkami objawiona,
Jak sen piękna — gdzieś ty, gdzie?
Gdzie lutnista twój, królowo,
Szary słowik, piewca twój,
Co w dźwięk żywiej niźli w słowo
Cudnych marzeń wcielał rój?
Gdzie wieczory, świeże ranki,
Ozłocone brzaskiem zórz?
Gdzie fiołki i sasanki
I konwalii kwiat i róż!«

Smutno szemrzą brzozy, klony,
Wtórzy ciemny krzaków tłum,
Lecz wyniosły dąb omszony
Ozwie się w poważny szum:

»Czemu, synu mych konarów,
Szemrzesz, jak ten krzaków gmin?
Pierzchła złuda sennych czarów,
Lecz na zawsze został czyn!
Czyś wypełnił, co kazano,
Co mych liści głosił szmer?
Co gwiazdami wypisano
Wśród błękitnych nieba sfer?
Czyś krył pączki w niepogodę,
Gdy im ranny groził chłód?
Czyś nakarmił listki młode,
Zaspokoił chrząszcza głód?
W ranną porę ty czerwcową
Czyliś dał ptaszkowi cień?
Czyś mu dachem był nad głową
W słotny lub burzliwy dzień?

Pożytecznych dzieł spełnienie,
Mężna walka, śmiały trud —
Cudniej lśnią niż światło-cienie,
Które rodzi słońca wschód.
Skarb ten nie tak się oceni,
Jak majowy wonny kwiat,
Lecz jak złoty kłos jesieni,
W którym plony przyszłych lat.

Stosunki wewnętrzne Szląska przed kolonizacyą niemiecką.

Odkąd Szląsk przeszedł w posiadanie potomków Władysława II-go, najstarszego syna Bolesława Krzywoustego, rozpadł się kraj ten na kilka księztw, które z czasem, skutkiem ciągłych podziałów, coraz bardziej drobniały; poszczególni bowiem książęta byli dziedzicznymi, nieograniczonymi panami swych posiadłości, więc też dowolnie niemi rozporządzać mogli. Każdy w swojem księztwie sprawował najwyższe sądownictwo, do niego też należał cały dochód z kopalń złota i srebra, które już w XIII wieku na Szląsku kopano, jak to się okazuje z przywileju Henryka I, księcia wrocławskiego, z r. 1227, którym zrzekł się dziesiątej części dochodów z kopalń złota na rzecz kościoła wrocławskiego. Książę miał dalej sam tylko prawo bicia monety, a że na Szląsku, jak w całej Polsce, trzy razy rocznie na każdy jarmark przebijano pieniądze, książę zaś sam wartość ich oznaczał, więc niemałe ztąd ciągnął zyski. Ponieważ to jednak dla sprzedających i kupujących bardzo było niedogodnem, przeto książęta, miasto każdorazowego przekuwania pieniędzy, nakładali podatek na dobra nieruchome, który się zwał *pecunia monetalis*. Także samym tylko książętom przysługiwało prawo sprzedaży soli, zaprowadzania ceł, zakładania miast, ustanawiania jarmarków, stawiania karczem, ław rzeźniczych, piekarskich, szewskich itd., budowania młynów, oraz prawo rybołóstwa i łowów. Tych praw ustępowali nieraz częściowo biskupom, klasztorom, szlachcie i innym osobom, warując sobie jednak pewną część płynących ztąd dochodów.

Prócz tego byli poddani zobowiązani do rozmaitych powinności. Powinności te, razem wziąwszy, prawem pol-



Źródła petrolejowe w Mac Donald w Pensylwanii.

1. Dom mieszkalny, lokomobila, rezerwoar, wieża. 2. Kwatera robotników pompujących. 3. Świdrowanie. 4. Napełnianie rury nitrogliceryną. 5. Widok ulicy w Mac Donald. 6. Ogólny widok miasta.

skiem (jus Polonicum) zwane, były następujące:

Poradlne czyli opłata od łanu, to jest od takiego kawałka ziemi, który w jednym dniu jedną parą wołów można było obrobić; podworowe czyli opłata od domów i zabudowań po miastach wybierana; dan czyli podarki; pomot czyli podatek, który płacili rzemieślnicy od sprzedaży swych wyrobów; targowe, które oddawali przekupnie i kupcy na targach od wszelkiego rodzaju towarów, wyrobów przemysłu lub płodów surowych publicznie na sprzedaż wystawianych; sep czyli danina w zbożu; nadto opol, naraz i mir, których to wyrazów znaczenie dotąd nie jest dostatecznie wyjaśnione; powóz czyli regularne dostarczanie wozów celem przewożenia osób lub zwożenia drzewa, siana i t. d., podwoda czyli nadzwyczajne dostarczanie furmanek, który to obowiązek zniesiony został, z wyjątkiem czasu wojny, na zjeździe łęczyckim 1180 roku za przyczynieniem się duchowieństwa przez Kazimierza Sprawiedliwego; przewód czyli stawianie przewodników i przewożenie przez wodę; stan czyli obowiązek dawania gospody i zaopatrywania księcia i dworu jego w czasie podróży po kraju, do czego i panowie i duchowieństwo zobowiązani byli; psiarskie czyli obowiązek utrzymywania myśliwców i sokolników książęcych, hodowania psów i sokołów i dostawianie obławników przez te gminy, w których okolicy przebywał dwór na łowach; bobrowinci czyli obowiązek czuwania nad utrzymaniem bobrów; leśne czyli zwożenie drzewa z lasów; aratura czyli oranie pól książęcych; przesieka czyli sieczenie zboża i siana, ślad czyli śledzenie i ściganie złoczyńców; głowa czyli kara pieniężna za zabójstwo, którą płaciła cała osada, jeśli złoczyńcy nie wykryto; czesne czyli datek pieniężny, oddawany sędziemu; stróża czyli straż na zamkach, wreszcie służba wojenna.

Książęta nakładali też podatki na cały kraj częścią stałe, jak szos czyli podatek od łanu, częścią nadzwyczajne.

Drugą po książętach potęgą na Szląsku byli biskupi wrocławscy, którzy pobierali dziesięciny z uprawnych gruntów, mieli obszerne a wolne od ciężarów prawa polskiego dobra w całym kraju, a w roku 1290 uzyskali oddzielną władzę w księztwie nyskiem, które im zapisał 1201 roku Jarosław, książę opolski, a biskup wrocławski.

Szlachta piastowała wyłącznie urzędy dworskie i krajowe, wykonywała sądownictwo w sprawach pomniejszych nad poddanymi swymi i nie podlegała w takiej mierze prawu polskiemu, jak chłopi; nadto każdy szósty łan nowo uprawnej ziemi szlacheckiej wolny był od dziesięciny, od innych łanów mógł szlachcic płacić dziesięcinę jakiemukolwiek kościołowi, co się zwało prawem rycerskiem (jus militare). Wyjednywaniem od książąt licznych przywilejów i znacznych dóbr bądź to w dziedzictwo, bądź w dożywocie wznosiły się niektóre rody znaczeniem ponad ogół szlachecki.

Chłopów położenie było rozmaite; jedni byli zupełnie wolni i posiadali dziedzicznie ziemię, którą mogli sprzedawać, wydzierżawiać, zastawiać, przekazywać potomkom; inni niewolni, zwani adscriptitii, servi, rustici, przykuci byli do gleby, lecz posiadali ziemską własność, bo często krom uprawy ziemi trudnili się rzemiosłem lub służyli swym panom jako ogrodownicy, rybacy, myśliwcy i t. d., wreszcie byli niewolnicy bez własności ziemskiej. Niewolni ludzie brali swój początek od jeńców wojennych.

Osobną klasę ludności tworzyli żydzi. Podlegali oni sądownictwu wojewody lub jego zastępcy, mogli swobodnie trudnić się handlem i spełniać swe obrządki religijne, a w razie posiadania ziemi płacili dziesięcinę, jak chrześcianie. Jeśli chrześcianin nie przybył na pomoc wołającemu żydowi, płacił karę 30 szylingów, a Henryk IV, książę wrocławski, rozporządził odpowiednio do nakazu papieża, aby chrześcianin, któryby żyda oskarżył o zabicie dziecka chrześciańskiego. a nie dowiódł zbrodni

trzema świadkami chrześciańskimi i trzema żydowskimi, ponosił karę, jakaby w razie udowodnienia zbrodni spotkała żyda.

Książęta mieli licznych urzędników z pośród szlachty i duchowieństwa. Zwali się oni officiales, comites, barones. Urzędy nie były dziedziczne. Dokumenty wymieniają podkomorzych, którzy mieli staranie o dwór książęcy, wybierali podatki i pozywali poddanych przed sąd najwyższy, dalej stolników, podczaszych, koniuszych, podskarbich, marszałków, chorążych, podsędków dworskich, łowczych, mierników i kluczników, którzy mieli dozór nad ważnymi dokumentami. Na czele kancelaryi książęcej, w której wystawiano przywileje i rozmaite dokumenty, stał kanclerz, zwykle ze stanu duchownego, pod nim zaś pracowali notaryusz, protonotaryusze i pisarze nadworni. Kanclerz otrzymywał od każdej marki szosu dwa grosze czyli 24-tą część.

Mincarze byli także urzędnikami książęcymi. Pod ich dozorem zostawała mennica i waga, którą ważono srebro i złoto. Mincarze pobierali niekiedy, jak n. p. w Trzebnicy, czynsz od karczem i jatek rzeźniczych, na targach myto od rzemieślników, a od każdej marki, którą płaciły karczmy, otrzymywali 24-tą część. Wolni też byli od szosu.

Najpierwszym urzędnikiem, a naczelnym wodzem w nieobecności księcia był wojewoda, którego władzy obszerność trudno oznaczyć. Starostowie zarządzali pierwotnie dobrami książęcemi, później przeszła na nich sądowa władza wojewodów nad żydami.

Cały kraj podzielony był na kasztelanie, na których czele stali kasztelani. Tych obowiązkiem było czuwać nad bezpieczeństwem kraju, utrzymywać zamki w stanie obronnym, dowodzić ludem zbrojnym ze swych kasztelanii w czasie wojny, wykonywać wyższe sądownictwo w dobrach książęcych, rozstrzygać sprawy pomiędzy poddanymi rozmaitych panów i mieć nadzór nad żupanami czyli sędziami w pomniejszych sprawach.

Zamki, w których przebywali kasztelani, były w XIII wieku następujące: Uraz (Auras), Oświecim, Bytom na Górnym i Bytom na Dolnym Szląsku, Wrocław, Bolesławice (Bunzlau), Niemodlin (Falkenberg), Kłodzk, Głogów, Grodziec (Groeditzberg), Gramolin (Greifenberg), Kamieniec (Kamenz), Koźle, Krośno, Wleń (Lähn), Lignica, Lubusz, Milicz, Nowytarg (Neumarkt), Mikułow (Nicolai), Niemcza (Nimptsch), Oleśnica, Opole, Odmuchów, Pszczyna, Racibórz, Oleśno (Rosenberg), Żegań, Santok (Sandewalde), Świdnica, Siewierz, Sprotawa, Ścinawa na Górnym Szląsku, Strzelin (Strehlen), Strzygłów (Striegau), Cieszyn, Bardo (Wartha), Slenza czyli Sobótka (Zobtenberg), Biała (Zülz), Reczen (Rützen), Nowy Zamek nad Bobrem (Naumburg) i Toszek (Tost).

Wyższy sąd dla szlachty, a zapewne i wolnych ludzi na całym Szląsku zwał się czowda, (zoida, zuda, zaude) czyli polskim sądem (judicium Polonicale per totam terram), składał się zaś z sędziego, ławników i pisarza i rozstrzygał w sprawach o zabójstwo, skaleczenie, zgwałcenie i inne ciężkie przestępstwa. Zniemczali Piastowie ograniczali coraz bardziej zakres polskiego tego sądu, powołując winowajców ze stanu szlacheckiego przed sąd dworski. Stracił on swe znaczenie z napływem Niemców do Szląska i zaprowadzeniem prawa niemieckiego, do późna jednak rozstrzygał w sprawach gruntowych i spadkowych.

Po wsiach polskich mieszkał lud niewolny, który musiał grunta panów obrabiać i robocizny odprawiać, po drewnianych miastach zaś, nie różniących się wielce od wsi, przebywali prócz niewolnych ludzi także ludzie wolni, rękodzielnicy i kupcy. Tu się odbywały jarmarki, dotąd chronił się lud wiejski w czasie wojny; miasta bowiem leżały pod zamkami i były obwarowane. Zamki z należącymi do nich budynkami i gruntami tworzyły odrębną całość.

Takie były wewnętrzne stósunki Szląska do XII wieku. Kolonizacya niemiecka w XII i XIII wieku przeobraziła kraj cały i odjęła mu czysto słowiańskie znamię.

Wiktor Soński.

O POGODZIE.

Jaka pogoda, to ma wielkie znaczenie w życiu człowieka. Wiele od tego zależy, czy deszcz pada, czy słońce świeci i jak długo, czy ciepło, czy zimno. To ma wpływ na zdrowie człowieka, na smutek i wesołość, na prace człowieka, na zarobek. Mianowicie rólnik całkiem zależy od pogody, urodzaj czy nieurodzaj, sprzęt dobry czy zły zależy zupełnie od pogody. Dla tego też ludzie, skoro się zejdą, zwykle o pogodzie mówią. Dla tego też uczeni i nieuczeni, owczarze i chłopi i gwiaździarze (astronomowie) starali się i starają zbadać, czy pogoda ma swoje pewne reguły i jakie reguły, po których można poznać, jaka będzie pogoda w jakim czasie i w pewnej okolicy.

Kiedy się bada to, co się dzieje w powietrzu, to widzi się, że tam się dzieje wszystko według pewnych reguł, bo w przyrodzie panuje mądrość Boga, a mądrość postępuje zawsze i we wszystkiem według pewnych reguł. Można też na krótki czas mniej więcej obrachować, jaka będzie pogoda w jakiej okolicy. Są kraje, w których pogoda nie jest zmienna, lecz w których w pewnych czasach jest zawsze równa pogoda.

Ziemia jest kulista, w pasie jest najgrubsza. Linią, w której się schodzą jedna i druga półkula, linią tę na około ziemi w środku nazywamy równikiem, ekwatorem. Otóż w krajach nad równikiem i pod równikiem najbliżej położonych, gdzie słońce najwięcej parzy, bo okrągła ziemia brzuchem swym jest najbliżej słońca, tam promienie słońca najprościej na ziemię padają, a więc tam największa gorączka. W krajach nad równikiem w lecie zawsze słońce parzy, wiatru nie ma, ponieważ powietrze się rozgrzewa i dąży do góry; jest sucho, ponieważ skutkiem gorąca wszelka wilgoć wyparuje. Tak tam jest rok w rok przez całe lato, aż do zimy. Lecz zimą nie może być nigdy mrozu, ponieważ promienia słoneczne tak prostopadle padają na ziemię, że zbyt mocno grzeją, iżby mogło marznąć. Ponieważ jednak zimą słońce mniej ogrzewa ziemię, to i powietrze mniej się ogrzewa, a od końców ziemi przychodzi powietrze zimniejsze. Wyziewy nie parują, lecz zamieniają się w deszcz, a zima w owych stronach jest tylko długim czasem deszczu.

W krajach ciepłych jest pogoda równa latem i zimą, nie zmienia się tak bardzo jak w naszych okolicach. Skoro po zimie przestanie deszcz padać, to w kilka dni słońce zaświeci, ziemia się ogrzewa, wszystko kwitnie i wydaje owoce.

Im więcej się oddalają kraje i ziemie od równika, od środkowego pasa ziemi, ku jednemu i drugiemu końcowi ziemi, tem więcej zmienne są lata i zima, długość dnia i nocy, ciepło i zimno. Przez to zmienia się coraz więcej ciepło i zimno, zmienia się powietrze, a znowu przez to zmienia się pogoda.

Najzmienniejsza jest właśnie pogoda w okolicach, w których my żyjemy, w Europie północnej. Przyczynę tego możemy sobie wytłómaczyć. Żyjemy mniej więcej w pośrodku pomiędzy jednym końcem ziemi (biegunem północnym; bo jeden koniec, czubek ziemi nazywa się biegunem północnym, drugi biegunem południowym) a równikiem, gdzie ziemia, kula ziemska, jest najgrubsza. Od bieguna północnego wieje ciągle zimny wiatr, a wyżej wieje znowu ciepły wiatr południowy od równika.

Ponieważ zaś ziemia się kręci i obraca, jak wartałka, dla tego przez to obracanie wiatr północny też się nieco kręci i staje się wiatrem wschodnio-północnym. Podobnie dzieje się z wiatrem południowym, który idzie nad północnym, a ten staje się południowo-zachodnim. Wiatr północno-zachodni idzie z okolic zimnych, nie przynosi ze sobą wody, deszczu. Przy takim wietrze niebo jest pogodne, słońce świeci, lecz nie ma ciepła. Jeżeli taki wiatr wieje zimą, to mamy suche zimno, we dnie świeci pięknie słońce, w nocy iskrzą się gwiazdy, lecz zimno takie, że dech marznie przed ustami. Taki wiatr często wieje w pierwszych dniach wiosny. Mamy wtenczas słońce, lecz w cieniu marzniemy. To jest bardzo naturalne. — Wiatr wieje od bieguna północnego, gdzie wiosną lód i śnieg tajać zaczyna i niejako pożera ciepło słoneczne, które skutkiem tego nie może ogrzać powietrza. Takie powietrze powinno być u nas regularnie. Lecz górne ciepłe powietrze wieje od równika ku biegunowi północnemu a my żyjemy właśnie w tych okolicach, w których owo cieplejsze powietrze wchodzi w zimne, dolne i dotyka ziemi szerokim pasem. Dla tego mamy raz cieplej, drugi raz zimniej, według tego, który wiatr mocniejszy, czy dolny od północy i północy-wschodu, czy od południa lub południa-zachodu.

Przy równiku oczywiście wiatr górny ciepły idzie zawsze górą, a północny zimny zawsze dołem, jeden nad drugim, nie mięszając się jeden z drugim. U nas wieją te wiatry nie nad sobą, lecz obok siebie. W naszych okolicach spotykają się te wiatry ze sobą nie daleko nad ziemią, walczą często ze sobą, jeden stara się wypędzić drugiego, walą się po nad krajami w tę i ową stronę i zmieniają pogodę co chwila, nigdy nie można na pewno przepowiedzieć, jaka będzie pogoda.



Strój niewiasty polskiej w wieku XVII.

Z tego powodu pogoda u nas jest zmienna. Latem często widzimy walkę wiatru górnego i dolnego. Niebo jest pogodne, słońce świeci gorąco, w cieniu

chłodzi nas miły wietrzyk, na niebie nie ma ani jednej chmurki. Naraz robi się cisza bez wiatru, nawet w cieniu parno. Żaden listek się nie rusza. Człowiekowi duszno i parno. Cisza przed burzą. Każdy chroni się pod dach. Naraz też powstaje wiatr przeciwny, chorągiewka na dachu obraca się w przeciwną stronę, kurz na ulicy wzbija się, kręcąc się w górę. Czasem całe chmury kurzu wznoszą się po nad domy. W mgnieniu oka tworzą się chmury, drzewa zaczynają poruszać swe wierzchołki, liście szeleszczą, nim się człowiek spostrzeże, powstaje wicher i deszcz leje, który wnet ostudza gorącą ziemię.

Zkąd taka zmiana, zkąd mianowicie cisza przed burzą i wiatr kręcący się w około, wirujący?

Dwa przeciwne prądy powietrza, które szły różnemi drogami, spotkały się w naszych okolicach. Oba prądy przez pewien czas z równą siłą się pchały, cisza w powietrzu, podobnie jak dwóch mocujących się ludzi stoi nieporuszonych jak mur, równą siłą jeden pcha drugiego. Lecz to nie trwa długo, jeden albo drugi musi zwyciężyć i poruszyć przeciwnika na stronę. Prąd z prądem się mięsza, porywają kurz w kółko, kręcą wierzchołkami drzew. Wiatr zimny zamienia parę prądu ciepłego w chmury i deszcz, który spadając na ziemię, oddaje ciepło swoje, z czego powstają błyskawice, poruszone powietrze wydaje grzmot. Burza trwa tak długo, póki jeden prąd nie wyprze drugiego, a wtenczas nastaje równa pogoda.

Zmienna u nas pogoda nie tylko dla tego, że wiatr północny i południowy walczą ze sobą, lecz i dla tego, ponieważ sąsiedztwo nasze na wschód i zachód bardzo jest różne.

Na wschód sąsiadujemy z Azyą, gdzie są ogromne spłaziny stałego lądu, ziemi. Na zachód jest naszym sąsiadem morze, wielka pustynia wodna. Wiatr od morza przepełniony jest wilgocią, a wiatr od stałego lądu jest suchy.

Wiatr wilgotny ma w sobie ciepło, wiatr suchy jest chłodny. Jeden chce się zrównać z drugim co do wilgoci i ciepła i oddają sobie wzajemnie ciepło i zimno, suszę i wilgoć. Ponieważ mieszkamy w środku, dla tego dostaje się nam raz ciepło, drugi raz zimno, raz wilgoć, drugi raz susza. Wiatr idzie raz od Rosyi, drugi raz od Anglii, i u nas walczą ze sobą, nie możemy wiedzieć, kiedy się spotkają, który zwycięży. Dla tego u nas zmienna pogoda, dla tego nie możemy wiedzieć, jaka pogoda.

Petroleum czyli skalny olej.

Skalne oleje są to oleje łatwo lub trudno płynne, żółte lub brunatne, silnie łamiące światło, które na wodzie pływają, z nią się nie mięszając, woń mają aromatyczną, łatwo są zapalne i płoną płomieniem jasnym, silnie kopcącym. Trafiają się tylko w niektórych okolicach ziemi i tak: w Europie źródła petroleju znajdują się w Brunświckiem, pod Parmą (we Włoszech), w Owernii, a mianowicie w Galicyi, w polskiej ziemi. Tam źródła olejowe ciągną się w piaskowcu karpackim i w pokładach solnych przez znaczną długość kraju, wzdłuż północnych i północno-wschodnich stoków Karpat, w szerokości 2—3 mil geograficznych i przechodzą dalej przez Bukowinę, na Multany i Wołoszczyznę. Ślady oleju znaleziono także w Król. Polskiem, a Rosya posiada bogate pokłady oleju na Kaukazie, gdzie jeszcze Persowie czcili wieczny ogień w Baku t. j. płynące lotne węglowodory. W wielkiej ilości występuje też olej skalny w państwie birmańskiem, w pokładach gliniastych. Najbogatsze jednak źródła petrolejowe znajdują się w Ameryce; główne okolice olejne są tam

w Pensylwanii, Ohio, Kentucky i Tennesse. Pierwsze źródło amerykańskie odkryto w r. 1859, lecz zanim nauczono się olej prawidłowo wyzyskiwać i przeczyszczać, wiele ginęło; obecnie stanowi petrolej jeden z najważniejszych przedmiotów handlu w Ameryce.

W dwojaki sposób wydobywają olej skalny z ziemi; albo kopią 60—80 metrów głębokie studnie w gruncie, gdzie się spodziewają, że olej jest; w takim razie olej ścieka do studni i pływa na wodzie, zkąd go łatwo wyczerpać można. Tak czynią przedewszystkiem w Azyi, gdzie olej znajduje się w glinie. Albo też świdrują w ziemię i za pomocą rur wydobywają z wnętrza ziemi płynący olej. W Ameryce kopią zwykle szyb, $1\frac{1}{2}$—2 metrów głęboki, a potem dopiero zapuszczają świdry głębiej. Często natrafi się już w głębokości 10 metrów olej, zwykle jednak dopiero w głębokości 20—70 metrów. Jeżeli świdrowanie do pomyślnego skutku doprowadzi, natenczas petrolej wytryskuje zazwyczaj z ogromną siłą w górę, często nawet do 20 metrów nad ziemię. Lecz to tylko z początku; po niejakim czasie siła się zmniejsza i wtedy zakładają się rury, a za ich pomocą pompuje się petrolej.

Kto z czytelników »Światła« był na wystawie we Lwowie, ten mógł sobie dobrze obejrzeć, jak się takie świdrowanie odbywa. Na wystawie była zbudowana dość wysoka, czworoboczna wieża z drzewa, a tuż przy niej długa szopa, w której stały potrzebne maszyny. Zadaniem tych maszyn było wbijać wpuszczony w ziemię świder coraz głębiej. W początku Sierpnia świder doszedł już do 300 stóp głębokości. Łatwo sobie wyobrazić, że trudnoby było o jeden tak długi świder; przeto łączono ze sobą długie żelazne drągi, które dobrze ze sobą spojone, tworzyły niejako jeden drąg, 300 stóp długi. Na końcu jego znajdował się świder.

Kto się w około tej wieży obejrzał, ten mógł zapoznać się dokładniej z przemysłem nafciarskim. Urządzono tam bowiem między innemi rury, któremi surowa nafta spływała do beczułek. Była to brunatno-czarna ciecz, tak bowiem wygląda galicyjski petrolej prosto z ziemi. Chcąc go zrobić przydatnym do oświetlenia i innych celów, trzeba go jeszcze przeczyścić czyli przerafinować. Do tego są osobne maszyny, za pomocą których różne składniki oleju skalnego się oddzielają, aby służyć z osobna do rozmaitych celów.

Nie wszystkie źródła petrolejowe są równie bogate; do najbogatszych należą źródła w okolicy amerykańskiego miasta Mac Donald w Pensylwanii, które przedstawia obrazek w dzisiejszym numerze »Światła.«

W obwodzie przemysłowym Górnego Szląska wzrastają wsie i miasta szybko; miasto Bytom, które przed 50 laty było małą mieściną z 3 tysiącami mieszkańców, dziś liczy ich 40 tysięcy. Mamy tu wszędzie wsie po kilka lub kilkanaście tysięcy mieszkańców. Kopalnie, huty i różne inne fabryki przyczyniają się do tego wzrostu i przyciągają ludzi z więcej oddalonych okolic do wsi i miast obwodu przemysłowego. Kto przybędzie do nas z okolic rolniczych, gdzie fabryk nie ma, zadziwi się na widok wsi naszych, ludniejszych i wyglądających piękniej, niż niejedno miasto gdzieindziej.

Wsie i miasta w Ameryce jednak o wiele szybciej rosną. Gdzie przed kilku laty jeszcze tylko biedna osada stała, wznosi się dziś wielkie i bogate miasto. Oczywiście zdarza się to przedewszystkiem tam, gdzie szczęśliwe okoliczności na to się złożą, gdzie powstanie jaki przemysł, albo gdzie odkryją skarby w ziemi, jak złoto, srebro, węgiel, petrolej i t. p.

Jednem z takich miast jest Mac Donald, położone w Pensylwanii, kilka mil od Pittsburga. Przed trzema laty była to jeszcze biedna osada, w rok później zaś piękne, ludne i bogate miasto. To sprawiły źródła petroleju, jakie tam odkryto. Dnia 1-go Czerwca 1891 były tam ogółem 3 studnie petrolejowe; zaś 1-go Listopada tego samego roku już 300, a liczba ich ciągle się powiększa.

Na obrazku w dzisiejszem »Świetle« przedstawione jest to miasto; widać tam i domy mieszkalne i wieże, gdzie świdrują, szukając źródeł, i wreszcie wielkie rezerwoary, w których wypompowany petrolej się znajduje. Grunt miasta i okolicy przedstawia się jako sieć rur, któremi petrolej do rezerwoarów spływa. Ponieważ tak dużo studni petrolejowych tam urządzono, a petrolej bardzo często wytryskiwał z ziemi z taką siłą, iż nie można go było pochwycić, przeto grunt tamtejszy przesiąkł petrolejem, a woda w źródłach i potokach zmięszała się z nim tak bardzo, że nie można jej było pić. Nawet rzeka Ohio pokryła się na kilkanaście mil powierzchnią olejową. Gdyby wtedy był ogień tam wybuchnął, byłby powstał pożar, jakiego jeszcze świat nie widział. Wody brakło; za kubeł czystej wody dawano chętnie dwa kubły petroleju. Za staraniem władz jednak zaprowadzono tam porządek i zaradzono tak niebezpieczeństwu ognia, jak brakowi wody.

Skoro tylko wieść o bogatych pokładach petroleju w tych stronach po Ameryce się rozeszła, zbiegli się zewsząd bogaci i biedni, aby próbować szczęścia. Kupowali lub zadzierżawiali kawałki gruntu i kazali świdrować. Nie wszystkim sprzyjało szczęście; bardzo wielu straciło cały majątek, a petroleju się nie doświdrowali. Natomiast kilkunastu przedsiębiorców dorobiło się wielkiego majątku.

Dwóch ludzi, Grenlee i Forst, świdrowali na wspólny koszt i tak im się poszczęściło, że natrafili na nadzwyczajnie obfitą żyłę petrolejową. Od 26-go Września 1891 wydawało ich źródło na godzinę 140 beczek po 136 litrów, później po 15 tysięcy beczek na dzień, potem jeszcze więcej. Obecnie już mniej wydaje, lecz właściciele jego są już bogaczami. Jeden z nich, Forst, był w r. 1884 w pewnem miasteczku posługaczem magistrackim i zarabiał 17 dolarów na tydzień.

Inne źródła, Maciejowe, wydawało od Maja 1891 po 35 beczek (po 136 litrów) na dobę, w Lipcu po 35 beczek na godzinę, w dwa miesiące później po 75 beczek, a następnie po 100 beczek na godzinę. I to źródło obecnie już tak dużo petroleju nie wydaje, ale zawsze jeszcze po 100 beczek na dzień.

Inna spółka przedsiębiorców wydobyła z 4 źródeł w przeciągu $5\frac{1}{2}$ miesiąca $1\frac{1}{2}$ mil. beczek, wartujących 900 tysięcy dolarów.

Obecnie obfitość wszystkich źródeł Mac Donaldskich nie jest już tak wielka, jak z początku, lecz zawsze jeszcze wydają wszystkie razem przeszło 25 tysięcy beczek po 136 litrów.

Sama Europa potrzebuje rocznie około 10 milionów centnarów petroleju.

OBJAŚNIENIA RYCIN.

Józef Łepkowski, zmarły w początkach bieżącego roku, był jednym z najwybitniejszych i najzasłużeńszych znawców zabytków sztuki polskiej i jako sumienny badacz był prawdziwą ozdobą uniwersytetu krakowskiego. Wszystko, cokolwiek w ostatnich czasach u nas zdziałano celem zbadania i zachowania dawnych naszych pamiątek, było prawie jego wyłączną zasługą.

Dla nas Polaków na Szląsku jednakże osobistość śp. Józefa Łepkowskiego jest jeszcze zkądinąd wspomnienia godną. Józef Łepkowski bowiem, mając lat 22, wydawał w roku 1848 i 1849 w Bytomiu gazetę p. t. »Dziennik górnoszląski,« był zatem jednym z pierwszych rodaków, którzy się zajęli podniesieniem dobrobytu i oświeceniem ludu na Górnym Szląsku. A Szląsk pruski budził się właśnie z uśpienia. Ruch narodowościowy, który wstrząsnął podówczas całą Europą, doszedł i do nas i poruszył lud, który mimo wiekowego opuszczenia i sieroctwa nie utonął w zalewie prądów niemieckich, lecz pozostał, czem był, — ludem polskim.

Ze stanowiska redaktora ustąpił nie dobrowolnie, ale zmuszony, i odtąd oddał się już zupełnie badaniom archeologicznym.

Cześć jego pamięci!

Nakładem i czcionkami Wydawnictwa »Katolika« w Bytomiu G.-Szl. — Redaktor odp.: **Adam Napieralski** w Bytomiu.

Czy narażamy zdrowie

wprowadzając się do świeżo zbudowanego domu murowanego.

Szkodliwość dla zdrowia nowych lokalów jest na ustach wszystkich; zapewniają o niej lekarze i nielekarze. Gdybyśmy jednak spytali, na jakich spostrzeżeniach opiera się to zdanie, mało kto umiałby odpowiedzieć: statystyka bowiem tego rodzaju jest prawie niemożliwą. Szkodliwość nowego lokalu zależną jest od pory stawiania domu, natury gruntu, gatunku użytych do budowy materyałów, rozmiarów pojedyńczych lokalów, wreszcie od ilości mieszkających. W każdym razie postawić możemy jako pewnik, że o wiele korzystniej dla zdrowia, gdy nieliczna rodzina zajmuje czysty choć świeży jeszcze lokal, niż gdy w brudnych, starych murach gnieździ się mnóstwo osób.

Kiedy w roku 1842 wielka część miasta Hamburga stała się pastwą pożaru, tysiące rodzin pozbawionych dachu szukać musiały przytułku w barakach i nędznych okolicznych ruderach. Zamożniejsze nawet rodziny, nawykłe do wygód, mieścić się musiały w jednej ciasnej izbie. Następstwem tego było pojawienie się licznych chorób, które dziesiątkowały ludność. Ale Hamburczycy byli czynni: niebawem na miejscu zgliszcz stanął szereg szerokich ulic, zabudowanych wspaniałymi domami. Pomimo przestróg lekarzy rzucono się natychmiast do zajęcia jeszcze wilgotnych lokali. Jakiż był tego skutek? Dziesiątkujące dotąd ludność choroby zaraz ustały, a stan zdrowia miasta okazał się o wiele lepszym niż przed pożarem. Nie idzie zatem, aby wilgoć wysychającego muru była zupełnie bez wpływu na zdrowie, lecz jest to tylko mniejsze zło w porównaniu z tem, na jakie naraża pobyt w ciasnej, nieprzewietrzanej izbie. I wilgoć robi swoje: następstwem jej jest bardzo często nagromadzenie się krwi w wewnętrznych organach, objawiające się we formie albo katarów chronicznych, albo opuchlizny śledziony lub innych cierpień.

I to zło jednak dałoby się usunąć, gdyby przy stawianiu nowych kamienic pilnowano się ściśle przepisów zdrowotnych. Przepisy te bardzo proste: przedewszystkiem wapno winno być lepiej niż dotąd przygotowywane, a mianowicie mniej rozrabiane piaskiem; nie należy składać go, jak się to często dzieje, w wielkie doły, gdzie przez wiele dni leży, lecz codzienie w niewielkiej ilości rozrabiać.

W porze zimowej wszelkie roboty z cegłą i wapnem, tak na zewnątrz jak wewnątrz domu, powinny być najsurowiej wzbronione.

Przy nalepianiu wapnem nie należy cegieł zbyt moczyć, a tem bardziej zanurzać ich w wodę. Co najwyżej można je pociągnąć szerokim pędzlem wilgotnym.

Do wypełniania ścian pomiędzy pokojami nie należy używać ziemi lub piasku, a tem mniej gruzu, ale o ile możności suchego, nie przemoczonego na deszczach koksu.

Wszelkie roboty malarskie rozpoczynać należy dopiero po wyschnięciu murów przez kilka miesięcy. By przyspieszyć schnięcie, zwłaszcza w miejscach, gdzie słońce mniej operuje, jak w korytarzach, alkowach itp., dobrze jest ogrzewać je koksem w koszach żelaznych, zabezpieczających od pożaru.

Jak to dawniej bywało.

W dawnych czasach mniej było nauk, powiadają niejedni, ale ci, co czytają stare księgi, wiedzą, że były z pewnością lepsze obyczaje.

U nas dziś, na przykład u rzemieślnika lub u rólnika, nad postępowaniem dziecka oddanego sobie w opiekę czy kto tak dba, jak wtedy dbano? Czy tak dziś uczymy na każdym kroku młodych, jakim być potrzeba, jak oto wtedy uczono? Oto przekonajmy się.

Około r. 1500 takie były przepisy dla rzemieślników, a zwłaszcza dla terminatorów, wstępujących do jakiego cechu:

»Szanuj najpierw Boga z wszystkimi Świętymi, Najświętszą Pannę z Aniołami, pana majstra, ojca domu, panią matkę, dziatki i czeladkę, a także i gości, którzy przychodzą i odchodzą.

»Nie podpieraj ścian w domu plecami, bo pan ojciec miał cieślę dobrego, co mu ściany dobrze pobudował, a nóg pod stołem na krzyż nie zakładaj, bo pan ojciec miał stolarza dobrego, co mu stoły dobrze pofugował.

»Za stołem ani po łacinie ani po węgiersku (dziśby trzeba powiedzieć: po niemiecku) nie rozmawiaj, bo masz swoję mowę ojczystą do tego, a gdy wracasz do domu wieczorem, po bramach nie wystukiwać.

»Gdy trzeba jaką sprawę rozsądzić, najlepiej między towarzyszami, bo u pana burmistrza sprawiedliwość czeka dwa tygodnie, u wójta tydzień, a u towarzyszów do zachodu słońca.

»Przez mury ścieżek nie rób (bo gardło w tem), po bruku szablą ani podkówkami nie krzesać (bo wina w tem) itd.«

Ze starej księgi to odpisane — proste, — ale daje wzór, że baczono bardzo na zachowanie się młodzieży, uczono ją, jak żyć należy uczciwie.

Dziś nauk innych wiele, ale tej może coraz mniej w domach, w warsztatach, u chlebodawców, a bez dobrych obyczajów nie masz dobrej oświaty!

Praktyczne rady.

— O pielęgnowaniu zębów. Raz na dzień trzeba czyścić zęby, najlepiej wieczór przed udaniem się na spoczynek. Do tego używać miękkiej szczoteczki, trochę mydła i czyszczonej kredy, czyszcząc zęby z góry na dół;

choćby dziąsła lekko krwawiły, nie potrzeba zarzucać czyszczenie. Nie rozgryzać zębami orzechów, gdyż najsilniejsze mogą się połamać. Jak tylko spostrzeże się najmniejszą plamkę na zębie natychmiast udać się do dentysty; najlepszym środkiem jest plombowanie. Rzeczą niezmiernej wagi jest, aby dzieci począwszy od 4 roku życia od czasu do czasu oglądał dentysta, aby się przekonać, czy pierwsze zęby, mianowicie trzonowe, nie psują się, a tym sposobem nie zarażają zdrowych. Trzeba pilnować dzieci, aby na noc i rano płukały usta, tudzież poznajomić je wcześnie z używaniem szczoteczki, jak również wykłuwaczki do zębów.

— **Kozie masło**. W niektórych miejscowościach Francyi, Niemiec, Szwajcaryi, Austryi i Skandynawii w gospodarstwach włościańskich kozy zajmują wybitne miejsce. Mleko kozie po większej części sprzedaje się. W niektórych miejscowościach robią z niego sery. W północnych prowincyach Skandynawii z mleka koziego otrzymują śmietanę, z której robią masło. Uczony niemiecki, Gutzeit, otrzymawszy ze Sztokholmu próbkę koziego masła, poddał je analizie w laboratoryum prof. Fleischmana w Królewcu i znalazł w niem: 8,2% wody, 86,5% tłuszczu, 3,7% soli morskiej, 0,9% związków proteinowych i 0,7% węglowodoru. Kozie masło posiada kolor żółty i smak gorzkawy. Gutzeit zwrócił uwagę na niezwykle mały w maśle koziem stósunek wody, dochodzący w krowiem 12% i na znaczny procent soli morskiej. Masło kozie przetopione, po ochłodzeniu twardnieje, tak iż z trudnością można je krajać nożem.

— **Karpia** łowić można na wędkę, więcierzem lub włokiem. Chcąc łapać go w stawie na wędkę, potrzeba dniem wprzód pod wieczór na niektórych miejscach rozrzucić ponętę na dno tonącą. Na taką ponętę bierze się wnętrzności zwierzęce, pokropione olejkiem anyżowym, mięszaninę z krwi, mąki owsianej i świeżego krowieńca, albo też ugotowane i w spirytusie kamforowym namoczone zboże, fasolę itd., lub wreszcie chleb miodem nasycony. Ponętę zaś na wędkę zakłada się z czerwonych glist, zielonych gąsienic, owadów, albo kawałek chleba w miodzie zamaczany; ostatniej ponęty używa się szczególniej pod koniec lata. Karp jest bardzo niedowierzającym, powinien więc rybak jak najspokojniej zachować się i, o ile można, zdala od brzegu stać. Po odbytem tarciu, tj. w Czerwcu, Lipcu, najłatwiej na wędkę się chwyta. Sznurek przy wędce ma być barwy ciemnej a wędka z ponętą powinna do dna sięgać, dla tego należy pierwej głębokość wody wymierzyć.

— **Pranie z pomocą nafty.** W wielu lazaretach wojskowych niemieckich i rosyjskich przy praniu bielizny zaczęto stósować naftę z bardzo pomyślnym skutkiem. Do wody, w której gotuje się bielizna, należy dolać nafty, w stósunku 1 grama na każdy litr wody. Korzyść z tej manipulacyi jest następująca: brud bardzo łatwo oddziela się od bielizny, w skutek czego nie trzeba jej mocno trzeć, przez co bielizna daleko mniej podlega zniszczeniu, następnie po upraniu jest bardzo czysta i niezwykle biała, a wreszcie wzgląd najważniejszy jest ten, że wydatek na mydło zmniejsza się o połowę. W wielu pralniach prywatnych odbyte próby z naftą dały najlepsze rezultaty.

Rozmaitości.

* **Herbata i wino.** Interesujący przyczynek do historyi fałszowania produktów pożywczych podały w tych dniach dzienniki petersburskie, stwierdziły bowiem na zasadzie statystyki, ogłoszonej za rok 1892 przez zarząd skarbowej kolei libawsko-rumeńskiej, że w pomienionym roku przywieziono do gubernii kowieńskiej 3,040 pudów herbaty, wywieziono zaś 4 tys. 893 pudów; wywóz więc herbaty z gubernii kowieńskiej przewyższył w r. 1892 dowóz o 1,583 pudów. Niedawno stwierdzono podobną rzecz w wywozie z Moskwy różnych gatunków wina. Istnieją przeto, ku szkodzie zdrowotności konsumentów, plantacye zagadkowe latorośli winnych pod Moskwą i plantacye herbaty w gubernii kowieńskiej.

* **Szybkość biegu zwierząt.** Orzeł w godzinie przeleci 15 mil. Każdy duży ptak może przebyć dziennie 120 mil. Francuski król Henryk II miał sokoła, który w 24 godzinach przeleciał 270 mil. Koń angielski Hambletonian przebiegał 5 mil ang., czyli 8 kilometrów, w ciągu 8 minut. Renifer żyjący w zimnych krajach robi dziennie do 30 mil, a wielbłąd do 15. Za to ryba, która najprędzej pływa, zrobi dziennie pół mili, a ślimak biedak, aby przejść milę, potrzebuje 50 dni.

* **Okręt napadnięty przez sokoły.** Parostatek »Amay«, dowodzony przez kapitana Wulffa, w drodze z Chefos do Hongkongu w Chinach został otoczony znaczną liczbą sokołów, które przez chwile zajęły się mordowaniem jaskółek, szukających schronienia pomiędzy masztami. Powoli sokoły stawały się coraz odważniejsze i usiłowały dostać się do zagrody, w której znajdował się wieprz, sześć królików i trzy gołębie. By ochronić zwierzęta, rozpoczęto polowanie na sokoły i znaczną liczbę tych ptaków zastrzelono. Upieczonych rabusiów, spadających na pokład, Chińczycy w mgnieniu oka zjedli. W parę godzin później sokoły w zwiększonej liczbie po raz drugi wróciły i rozpoczęły walkę. Tym razem próbowały one napadać i na ludzi. Sternika sokół dość ciężko zranił w rękę. Rozpoczęto znów strzelać i kilkadziesiąt ptaków zginęło w tej walce, której kres położył dopiero zapadający zmrok.

* **Olbrzymi most w Londynie.** W starożytności było siedm cudów świata. Zaliczano do nich: 1) piramidy egipskie; 2) mury naokół miasta Babilonu; 3) wiszące ogrody tamże; 4) posąg Jowisza, wykonany przez Fidiasza; 5) świątynię Dyany w

Efezie, którą zapalił szewc, aby się stać sławnym; 6) grobowiec dla króla Mauzolusa, wystawiony przez jego żonę, Artemizyą, zkąd pochodzi nazwa »mauzoleum« na oznaczenie grobowego pomnika; 7) kolos rodyjski.

Nowym niejako cudem świata, który niedawno został oddany do użytku publicznego, jest olbrzymi most w Londynie nad Tamizą, który jest 940 stóp długi; koszta budowy w przeciągu 8 lat wynosiły 23 miliony mrk.

Oryginalność tego mostu polega przedewszystkiem na tem, iż jest mostem zwodzonym: otwiera swój dolny pomost i pozwala najwyższym masztom okrętowym bezpiecznie przepływać pod swym górnym pomostem i wymijać się z innemi równie wielkiemi okrętami pomiędzy dwoma potężnemi arkadami. Fundamenta mostu zapuszczone są na 27 stóp pod dnem rzeki i mają 105 stóp długości a 100 szerokości, tak, że mogą dźwigać bezpiecznie ciężar całej budowy, wynoszący aż 70,000 ton (z górą 172 milionów funtów). Na tych fundamentach wzniesiono dwa potężne cylindry stalowe, które zakrywają na zewnątrz dwie gotyckie wieżyce. Ale ta zewnętrzna szata kryje w swym wewnętrznym stalowym pancerzu maszyneryą kunsztowną, rozliczne łańcuchy i windy, służące do zwijania mostu. Pod niższym pomostem płynąć będą statki parowe i wszystkie zwykłe okręty, pomost sam służyć będzie dla powozów i pieszych. W chwili zbliżania się wielkich okrętów, ruch pojazdów będzie chwilowo wstrzymany; przechodnie w windach, albo po krętych schodach udają się z niższego pomostu na wyższy, a na dany sygnał, za prostem naciśnieniem sprężyny, otwiera się i przepoławia cały niższy pomost, długi na 200. szeroki na 50 stóp i ważący 2400 ton. Jak zabawka w ręku dziecka, jak wachlarz w ręku kobiety, stalowy olbrzym zwija się, znika, a olbrzymia smuga rzeki otwiera się dla trzechmasztowych żeglowców lub dla wielkich pancerników. Jedna minuta wystarcza na to podniesienie i otworzenie mostu Świadkowi tego widowiska zdaje się, iż jest widzem sztuki czarodziejskiej, że patrzy na rzecz nieprawdopodobną i do zrozumienia zgoła niemożliwą.

* **Pozorna drobnostka.** W naszych czasach mało się zważa na drobne przedmioty, których w codziennem użyciu spotrzebowuje się ogromne masy, ponieważ są tak nadzwyczajnie tanie. Weźmy n. p. zapałkę. Ot, kawałek drewienka z główką fosforową, — a jednak wyrób tej zapałki niepoczesnej gra ważną rolę w przemyśle. W Europie zużywa się dziennie 7 zapałek na głowę, czyli ogółem około 2 miliardy, a przez rok cały 730 miliardów. Rząd ułożony z tych zapałek miałby $36^1/_2$ miliarda metrów długości, czyli byłby 829 razy tak długi jak objętość ziemi. Gdyby tych 829 wązkich obręczy położono koło siebie, natenczas utworzyłby się naokoło ziemi pas 1 metr i 65 centymetrów szeroki. 6000 sztuk waży 1 kilogram, zatem dziennie wychodzi na zapałki, okrągło licząc, 300000 kilogramów. Ponieważ zaś jeden metr kubiczny drzewa topolowego, najlepszego materyału do zapałek, waży 300 kilogramów, przeto rocznie na zapałki potrzeba 400 tysięcy metrów kubicznych drzewa, ważących $109^1/_2$ miliona kilogramów. Co do reszty materyałów, używanych do wyrobu zapałek, jako to siarki, antymonu, gumy, żelatyny itd., to ani w przybliżeniu nie można podać zapotrzebowanych ilości; wiadomo tylko, że fabryki zapałek spotrzebują rocznie 210000 kilogramów fosforu. Skoro do kosztów drzewa i fosforu doliczymy zarobek robotników, których liczba dochodzi do 30 tysięcy, natenczas przekonamy się, że wartość rocznej produkcyi zapałek wynosi co najmniej 195 milionów marek, nie licząc wcale kosztów wyrobu pudełek, opakowania, papieru, laku i t. d. Jak słusznie mówili nasi ojcowie: ziarnko do ziarnka a będzie miarka!

ŻARTY.

Stary skąpiec.

Stary pewien skąpiec rzekł na śmiertelnem łożu do przywołanego lekarza:

— Ani pan doktor nie wie, jak bardzo radbym wziął swoje pieniądze na drugi świat.

— Szkodaby się stała wielka, gdyżby się tam i tak spaliły lub roztopiły — odpowiedział lekarz.

Oj mądry!

Pewien żołnierz, stojąc na warcie podczas wojny, obaczył, jak kula armatnia drugiemu żołnierzowi śpiącemu głowę urwała:

— O Boże! — rzekł z żalem — toż się biedak zadziwi, gdy obudziwszy się obaczy, że nie ma głowy.

Dziwny wniosek.

Nauczyciel: Co wiesz o myszy sybirskiej?

Józio: Mysz sybirska jest najmniejsza z pomiędzy zwierząt ssących; długość jej wynosi 1 centymetr i 10 milimetrów, żywi się robaczkami i owadami.

— Mój Boże, jeżeli Józio, tak dużo wie o takiem małem zwierzątku, cóż dopiero musi wiedzieć o słoniu! — odzywa się z zachwytem mama mądrego ucznia.

Pomoc.

— Doktorze! Dziękuję ci serdecznie za medycynę, którą mi przed dwoma tygodniami zapisałeś!

— A więc pomogło panu? To mnie cieszy.

— To jest, — ja jej nie zażyłem wcale, tylko mój wujek, który miał podobne cierpienie co ja. Dziś jestem jego spadkobiercą!

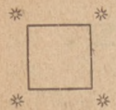
Przysłowia i zdania.

Miłą jest obca mowa, lecz milszą sto razy,
W której pierwszem na świecie wymówił wyrazy.
Drogą mi ona będzie, a gdy śmierć w mym progu
Zawita, polską mową polecę się Bogu.

Zagadki z nagrodami.

1.

Właściciel kawałka gruntu w kształcie kwadratu, w którego czterech rogach, ale na sąsiedzkich gruntach stoją cztery drzewa

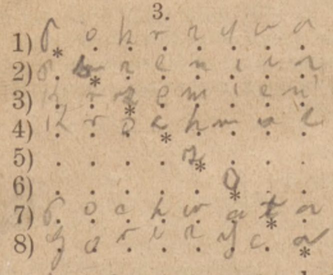


(jak to widać na dołączonej figurze), chciałby grunt swój powiększyć, dokupując ziemi od sąsiadów, ale tak, aby cały obszar posiadłości był dwa razy taki wielki i tworzył znowu regularny kwadrat. Drzewa jednakże mają pozostać nietknięte na sąsiedzkich gruntach, znowu po za granicami posiadłości. W jaki sposób da się to uskutecznić?

2.

Ktoś zapytał się pewnej kobiety, ile lat liczy, i otrzymał na to następującą odpowiedź: Przed dwoma laty miałam sześć razy tyle lat, ile obie moje córeczki razem, a trzeba wiedzieć, że jedna z moich córek jest o cztery lata starszą od drugiej. Za dwa lata natomiast będę mieć tylko dwa razy tyle lat, ile obie razem. Teraz wylicz pan sobie sam, jakam stara. Ile zatem liczyła lat owa pani?

3.



bło, cá, ca, czy, ga, gor, chwa, kroch, krze, krzy, la, mal, mień, na, ni, ó, po, pó, psze, pszczy, so, wa.

Z dołączonych zgłosek poskładać słowa, stawiając na każdą gwiazdkę i kropkę po literze, tak aby oznaczał

rząd 1-szy: roślinę,
„ 2-gi: gatunek zboża,
„ 3-ci: rodzaj kamienia,
„ 4-ty: wyrób używany do bielizny,
„ 5-ty: miasto na Górnym Szląsku,
„ 6-ty: rzeczkę na Górnym Szląsku,
„ 7-my: uznanie pracy,
„ 8-my: roślinę potrzebną w aptece.

Skoro się słowa dobrze poskłada i poustawia, natenczas litery stojące na miejscach oznaczonych gwiazdkami, czytane z góry, oznaczać będą pożyteczne zwierzątko.

Za dobre rozwiązania przeznaczamy 20 nagród w książkach. Rozwiązania należy nadesłać najpóźniej do końca Listopada.

Nakładem i czcionkami Wydawnictwa „Katolika“ w Bytomiu.